

JÓZEFA PAKULSKA-BARCZ

Warszawa, 31 stycznia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, działając na mocy dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. ([brak] poz. 293), przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 i 115 kpk świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Józefa Pakulska-Barcz
Imiona rodziców	Andrzej i Balbina z Siekierków
Data i miejsce urodzenia	18 lutego 1910 r., Warszawa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Warszawa [...]
Wykształcenie	Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego
Zawód	w Miejskim Szpitalu Zakaźnym św. Stanisława, ul. Siennicka 15 róg Grochowskiej

1 sierpnia 1944 r. o godz. 16.30 zostałam wezwana do Szpitala św. Stanisława przy Wolskiej 37 w Warszawie przez pracownika Kowalskiego. Równocześnie wezwano innych lekarzy mieszkających blisko szpitala. Zastałam w szpitalu dr. Stanisława Kuleszę i dr. Mieczysława Rygańskiego. Inni lekarze mieszkający dalej, m.in. dr Roman Szpikowski, powtórnie w dniu tym do szpitala nie mogli się stawić. Z chwilą wybuchu powstania doszli jeszcze do szpitala dr Paweł Kubica i o świcie 2 sierpnia dr Jan Barcz.

Ze względu na to, że Szpital św. Stanisława jako zakaźny nie posiadał oddziału chirurgicznego, żadnych przygotowań do powstania nie poczyniono. Jedynie 1 sierpnia przybył oddział ok. 15 osób z sanitariatu AK przydzielony do pomocy przy opatrywaniu rannych.

Od 1 do 5 sierpnia Niemców na terenie szpitala nie było, wyłączając rannych. W ciągu dnia jeździli w czołgach ul. Wolską, wieczorem wycofywali się na krańce miasta. Na skrzyżowaniu Wolskiej i Młynarskiej była ustawiona barykada z wagonów tramwajowych.

Walkę z powstańcami na Woli rozpoczęły oddziały SS. Dla osłony czołgów wypędzali ludność cywilną z okolicznych domów, w tym kobiety i dzieci, i za ludzką osłoną szli atakować barykady.

3 sierpnia został zastrzelony w aptecze szpitalnej zarządzający nią Idzi Dziedziak. Okoliczności, w jakich zginął, nie dało się ustalić. Od 1 do 5 sierpnia do szpitala przybyło kilkunastu rannych powstańców oraz kilku Niemców. Po udzieleniu pierwszej pomocy ciężiej rannych Niemców przeniesiono do Szpitala Wolskiego. U Niemców znajdowaliśmy za bluzami srebrne łyżki i widelce.

5 sierpnia ok. godz. 12.00 powstańcy wycofali się z okolic szpitala.

Zaznaczam, iż powstańcy z terenu szpitala akcji nie prowadzili.

Niemcy zajmowali ul. Wolską, paląc dom po domu, ludność zaś przeważnie rozstrzeliwali. Zbliżając się do szpitala, podpalili sąsiednią posesję, gdzie znajdowała się fabryka Franaszka. Pożar zagrażał naszym magazynom żywnościowym. Ponieważ nie wolno było chodzić po terenie szpitala, a chcieliśmy ratować żywność, wysłano delegację do Niemców znajdujących się w pobliżu na ul. Wolskiej, z pytaniem, czy możemy ratować magazyny. Zezwolenie otrzymaliśmy. Zabraliśmy się energicznie do roboty, przenosząc żywność do „nowego pawilonu”. Praca nasza długo nie trwała.

Około godziny 16.00 Niemcy wtargnęli na podwórze, kazali zaniechać pracy. Z lekarzami na czele wszyscy pracownicy i lżej chorzy mieli ustawić się na dziedzińcu. Wyszłam razem z mężem moim Janem Barczem i dr. Stanisławem Kuleszą na dziedziniec przed garbarnią przylegający do Wolskiej. Przed bramą szpitalną, na jezdni ul. Wolskiej, stał czołg otoczony przeważnie kobietami i dziećmi.

Stanęliśmy pod ścianą domu Wolska 39. Naprzeciw nas siedzieli Niemcy z karabinami maszynowymi wymierzonymi w naszą stronę. Również przed bramą Niemcy skierowali lufy karabinów w stronę bramy szpitalnej. Strzały padały bez przerwy. Do kogo strzelano, trudno było się zorientować.

Pierwszymi ofiarami na naszym terenie byli „Marek” Iliński z Komorowa, ochotnik z oddziału sanitarnego AK, oraz stojący w głębi terenu szpitala ks. Nieczyperowicz, który schronił się do naszego szpitala, nie mogąc dojść do swego mieszkania przy ul. Chłodnej. Gdy strzelano do „Marka”, krew jego chlusnęła na dr. Kuleszę. Dr Kulesza padł, myśląc, że jest ugodzony kulą. Sądząc, że nadeszła moja kolej, upadłam. Pracownicy szpitala, myśląc, że jestem zabita, chcieli mnie przenieść do pawilonu. Niemcy, chcąc uniknąć zamieszania, nie pozwolili. Porzucono mnie na chodniku przed separatkami, a Niemcy postawili przy mnie wartownika z karabinem maszynowym. Niemiec wkrótce poszedł grabić, a ja przeszłam do pawilonu sąsiedniego.

W tym czasie nie wiem, co mogło stać się z mężem moim, o losach jego nie mam dotychczas żadnej wiadomości. Widząc, iż Niemcy zamierzają przeprowadzić egzekucję, dr Kubica, biegle mówiący po niemiecku, zaczął tłumaczyć im, że na terenie szpitala nie było żadnej akcji. Niemcy zaczęli się informować od swoich obserwatorów i egzekucję wstrzymano. Po około dwu godzinach pozwolono wszystkim rozejść się i wrócić do pracy.

Od 5 sierpnia 1944 r. grupa oficerów z dywizji Dirlewangera i oficerowie z dywizji „Herman Göring” zamieszkali w naszym szpitalu, zajmując na mieszkania dla siebie część separetek oraz utworzyli punkt opatrunkowy dla swoich rannych. Zdarzało się, że Niemcy rabowali chorym Polakom zegarki.

9 sierpnia SS-mani przyprowadzili na teren szpitala dwóch młodych chłopców z opaskami AK i flagą biało-czerwoną. Chłopców tych następnie, jak słyszałam, na rozkaz Dirlewangera powiesili twarzami do siebie na drzewie koło kuchni. Po kilku godzinach, po interwencji naszej u lekarzy niemieckich, powieszonych zdjęli, ciała zabrali.

W czasie pobytu Niemców w naszym szpitalu, tj. przez ok. dwa i pół miesiąca, niejednokrotnie gestapo zabierało ludzi z naszego szpitala. Pierwszy raz zdarzyło się to 7 sierpnia, następnie 13 sierpnia, 3, 10, 12, 19, 21, 25 i 29 września. Zabierano ozdrowieńców, chorych, personel szpitalny i ludność cywilną, której udało się w jakiś sposób schronić na terenie szpitala.

Przy „wybieraniu” czynny był dr Schaufler i ordynans Wilhelm Belle, karany w Niemczech za morderstwo. Jakie były losy grup wyprowadzonych ze szpitala, nic nie wiemy, część przeszła przez obóz w Pruszkowie i została wywieziona dalej, o innych do dziś nie ma wieści.

Grupa ok. 30 mężczyzn, zabrana 13 września, podobno była rozstrzelana, nikt z niej nie odnalazł się. Był w tej grupie syn felczera Szpitala św. Stanisława, Piwnicki.

Podczas jednej z branek, 13 sierpnia, obecny na terenie szpitala młody chłopiec z Hitlerjugend wskazał gestapowcom rannego podającego się za porucznika AK. Gestapowiec wyprowadził rannego przed VII pawilon i zastrzelił.

W sierpniu, wrześniu i październiku podczas badań lekarskich [przeprowadzanych przez] dr. Wesołowskiego, dr Pakulską i dr. Zaleskiego stwierdzono ok. dziesięciu przypadków gwałtu (w tym jedna dziewczynka 12-letnia). Jak mówiły poszkodowane, [były zgwałcone] przez Niemców i własowców.

Na terenie Szpitala św. Stanisława Niemcy urządzili 1) punkt opatrunkowy przejściowy, 2) warsztaty samochodowe, 3) przejściową kwaterę gen. Dirlewangera w okresie od końca sierpnia do połowy października 1944 r.

Ordynans gen. Dirlewangera imieniem Max chełpił się licznymi kradzieżami pierścionków, zegarków. Dla gen. Dirlewangera zostały sprowadzone dywany i srebra z miasta. 25 września, w rocznicę swych urodzin, Dirlewanger otrzymał awans na generała i urządził dla Niemców huczny i hałaśliwy bankiet.

1 listopada szpital nasz został ewakuowany. Chorych i personel przewieziono pociągiem do Radziwiłłowa, potem furmankami do Studzieńska.

Z urządzeń szpitalnych Niemcy wywieźli ok. 50 łóżek bez materaców, urządzenia pralni, dwie komory dezynfekcyjne, urządzenia kuchenne, mikroskop, aparat do robienia odmy, urządzenia strażackie, samochód.

Na tym protokół zakończono i odczytano.